

Estetyka PRL-u, czyli przaśnie lub oryginalnie

Socjalistyczne państwo dbało o to, aby Polacy mieli „kosmetyki pierwszej potrzeby”. Mydła, pasty do zębów, szampony, płyny do kąpieli, a to wszystko również w wersjach dla dzieci. Uniwersalna rolę pełnił krem Nivea.

Szukający produktów „bardziej zaawansowanych”, jak kremy do twarzy czy perfumy, mogli wybierać między kosmetykami masowymi a „ekskluzywnymi”, czyli linią Pani Walewska, produkowaną przez Miraculum (perfumy i krem), bądź zachodnimi kosmetykami z Peweksów. W zasadzie sprzedawano tam produkty głównie ze średniej, a nawet niższej półki, Polakom jednak jawiły się one jako szczyt luksusu.

I SWOJSKO I PRZAŚNIE

Mydło, szampon i krem to jednak nie jedyna tajemnica schludnego i ładnego wyglądu. Zwłaszcza jeśli natura (bądź ingerencja ludzka, np. efekt uboczny leków czy „chemii”) obdarowała nas niepożądanymi elementami urody.



Takim elementem jest z pewnością zarost u kobiet, w tym owłosienie na nogach i rękach. O produktach do depilacji w sklepach wówczas nie słyszano, a usługa depilacji w gabinecie kosmetycznym była dla przeciętnej kobiety ewenementem. Dopiero przy spotkaniach z gośćmi z zagranicy (albo podczas

wyjazdów zagranicznych) panie ze zdumieniem słuchały, że cudzoziemska kuzynka czy znajoma dopiero co była się „woskować” (wax). Co bardziej cierpliwe i wytrzymałe na ból, wrywały zarost na twarzy pęsetą albo korzystały z mężowskiej golarki, wiele pań nie przejmowało się jednak zbytnio, dzielnie dźwigając to brzemie, którym je los obdarzył, i nie budząc zresztą specjalnego zdziwienia. Gładkie damskie pachy to również cecha Polek dopiero po tzw. transformacji.

Mizeria dotykała też dziedzinę ubioru. W sklepach przeważnie nie było nic ciekawego, a po towary „rzucane” nagle na stoiska w domach handlowych ustawiały się długie kolejki i przypuszczano gremialne szarże. Kto nie miał na to nerwów, ten chodził ubrany byle jak. Również jednak i w tej dziedzinie wiele zależało od indywidualnej inwencji. W sklepach z materiałami zawsze można było cokolwiek dostać, pasmanterie – dziś sklepy praktycznie niespotykane – były pełne wszelakich wykończeniowych dodatków. Panie więc albo udawały się do zawodowej krawcowej i szyły sukienki wedle zachodnich żurnali (np. ściąganej z zagranicy niemieckojęzycznej „Burdy”), albo zaopatrywały się w biurach u koleżanek posiadających krewnych za granicą, albo chodziły po bazarach i do „prywaciarzy”, którzy sobie znanymi sposobami zdobywali towar niedostępny w sklepach państwowych. Albo też... same chwyciły za nitkę i igłę, popisując się kreatywnością. W księgarniach dużym wzięciem cieszyły się książki poświęcone sztuce szydełkowania, haftu, szycia czy robienia na drutach. Znajoma, która jako nastolatka ubierała się właśnie w ten sposób, zawsze mogła przehandlować swoje ciuchy zagranicznym gościom w zamian za ich „markowe” z fabrycznej taśmy – to, co u nas traktowano nieco pogardliwie jako „robótki ręczne”, na Zachodzie już wtedy doceniano jako niepowtarzalne i drogie *hand made*.



Anna Pikura

Twórczyni marki luksusowych biokosmetyków ANNA PIKURA, właścicielka klinik ANNA PIKURA. Wdrożyła koncepcję Nowej Kultury Urody, której przyswiewca zasada konkretnych rezultatów, uzyskiwanych dzięki cennym naturalnym składnikom i metodom. Z wykształcenia socjolog.

Gorzej niestety przedstawiała się sytuacja mężczyzn. Panów ubierających się w stylu hippie – którzy mogliby korzystać na krawieckich i dziewiarskich talentach żon, matek czy siostr – nie było wielu, dla reszty pozostawały do wyboru: styl pierwszego sekretarza, czyli smutna, byle jaka marynarka, styl turystyczny, czyli koszula w kratę, bądź styl casual, czyli koszula względnie gładka, z nieodłącznym sweterkiem na wierzch w chłodniejsze dni.



Materiały prasowe

I MEDYCYNA KRÓLA CWIECZKA

Biada temu, kto w czasach PRL-u cierpiał na jakiegokolwiek poważniejsze problemy dermatologiczne. Obecnie stosowane terapie (zresztą i dziś nie zawsze skuteczne) nie istniały, a o takich preparatach jak kolagen aktywny biologicznie, nieodzowny element walki z trądzikiem, można było tylko pomarzyć (choć to w latach osiemdziesiątych, czyli jeszcze w PRL-u, polscy uczeni podejmowali pierwsze próby jego uzyskania). Od dermatologa można było wyjść co najwyżej z maścią cynkową, która wprawdzie wysusza pryszcze, trądziku jednak nie wyleczy. Za jedyny kosmetyk przeciwtrądzikowy specjaliści uznawali często mydło siarkowo-dziegciowe. Podobno niektórym pomagało, inni jednak musieli obnosić się z ostrymi postaciami trądziku młodzieńczego. Wizyty w osiedlowych gabinetach kosmetycznych,

gdzie nieznane i niedostępne były takie podstawowe dziś metody, jak eksfoliacja, dermabrazja, lasery, a „pielęgnacja” cery trądzikowej polegała po prostu na wyciskaniu pryszczy, zwykle jedynie pogarszały stan nieszczęśnika.

Bywały oczywiście wyjątki w tej regule, czyli dermatolodzy poszukujący nowych rozwiązań – i znajdujący je. Do takich ustawały się długie kolejki, a fama rozchodziła się szeroko. Do wrocławskiej dermatolog, przyjmującej gdzieś na Zalesiu, zjeżdżali się ludzie nawet z innych rejonów Polski.

I WAŻNE CO W GŁOWIE, NIE CO NA GŁOWIE

Regularne wizyty u fryzjera stanowiły chyba jedyny powszechny element reżimu kosmetycznego przeciętnego Polaka, przestrzegany przez wszystkich niezależnie od wieku i płci. W przypadku panów i dzieci element ten ograniczał się do strzyżenia (u tych pierwszych w grę wchodziło jeszcze golenie), panie za to mogły wybierać i przebierać w dodatkowych możliwościach – od tlenienia i farbowania po trwałą. Były to usługi niezmiernie popularne, a kogo natura pozbawiła naturalnych pukli, ten zazwyczaj paradował z typowo peerelowską dość mocno poskręcaną fryzurką afro *à la polonaise*. Ówczesny wybór odcieni był ograniczony, sprowadzający się do paru odcieni henny (panie stosowały ją też samodzielnie w domu) bądź osobliwych wynalazków – w pewnym okresie lat osiemdziesiątych wiele par z dumą nosiło na głowie nastroszoną trwałą w zaskakującym odcieniu błędnego fioleto.

Loki można było sprawiać sobie również samodzielnie w domu. Lokówki nie były wprawdzie powszechnie dostępne, za to w każdej łazience znajdował się zestaw plastikowych wałków do włosów, w których wiele par sypiało.

Jeśli chodzi o samą kondycję włosów, nie brakowało abnegatów. Widok tłustych strąków nikogo specjalnie nie bulwersował, a myśl o tym, że włosy można by myć w razie potrzeby codziennie, nie mieściła się w głowie przeciętnego Polaka. Znajoma przeżyła szok, gdy bawiąc raz w odwiedzinach u znajomych na Zachodzie, musiała wysłuchiwać białdań swojej gospodyni, która wskutek jakiegoś zabiegu dermatologicznego przeprowadzonego na skórze głowy otrzymała zakaz jej mycia przez 10 dni. Gospodyni nie mogła tego przeboleć, nie wyobrażała sobie, jakim niby cudem zdoła przeżyć ten okres. Znajoma tymczasem myślała sobie, że w Polsce często dopiero po 10 dniach ludzie zaczynają się zastanawiać, czy może by tej głowy nie umyć.

Wielkiego wyboru środków do pielęgnacji włosów nie było, z drugiej jednak strony te dostępne nie były aż tak naszpikowane chemią i szkodliwymi dodatkami jak wiele dzisiejszych produktów. Popularnością cieszyła się woda brzoza (dostępna do dziś) przeciwko wypadaniu włosów, co ambitniejsze panie robiły sobie płukanki ziołowe z ziół kupowanych w Herbacpolu. Ci, którzy myli włosy mydłem – specjalistycznym albo szarym – słuکیwali je potem miękką wodą z sokiem z cytryny. Istniały też odżywki, np. preparat o nazwie Petrol i zapachu – rzecz jasna – nafty. Wśród gawiedzi krążyły zresztą pogłoski, że Violetta Villas właśnie regularnym wcierkom z nafty zawdzięcza swe bujne włosy. Zazdrościła ich jej każda kobieta, a Villas

epatowała nimi nie tylko na koncertach, ale i na ekranach telewizorów, np. w filmie *Dzięcioł* (gdzie zresztą deklaruje... regularne uczęszczanie do salonu Polleny).

| IDEAL KOBIECEJ URODY

Wbrew pozorom od tamtych czasów niewiele się zmieniło. W modzie nie były wprawdzie dzisiejsze wychudzone „wieszaki” z wybiegów, mimo to preferowana była sylwetka smukła – choć z odpowiednimi kobiecymi krągłościami – i gładkie ciało. Na ekranach ucieleśniały je wielkie i nie do powtórzenia diwy tamtych czasów: Kalina Jędrusik, Elżbieta Czyżewska, Beata Tyszkiewicz, Barbara Brylska, Pola Raksa, Grażyna Szapołowska i wiele innych pięknych aktorek. Rzeczywistość przeciętnej Polki wyglądała jednak nieco inaczej, wiele pań dość szybko nabierało ciała – nie nabierało jednak z tego powodu kompleksów. Bywalczy ówczesnych plaż nadmorskich i nad jeziorami nie byli bynajmniej zaszokowani widokiem wałeczków tłuszczu wylewających się zza krawędzi kostiumów kąpielowych ani specyficzną fakturą obfitych ud, którą bez żenady prezentowało wiele pań. Metod na cellulit wówczas nie znano.

| KOSMETYCZNE POTRZEBY INTYMNE

Socjalistyczne państwo nie miało dla nich dużego zrozumienia, może dlatego, że wśród pierwszych sekretarzy piękniejsza płęć prawie nie występowała? W aptece można było wprawdzie czasem dostać podpaski, przypominające kawałek waty umieszczony

w bawełnianej siateczce, zazwyczaj jednak „do tych celów” służyła po prostu wata. Miało się dużo szczęścia, jeśli dostało się watę bawełnianą, miękką, przyjemną w dotyku, często jednak łatwiej dostępna była wata celulozowa, o dość niemiłej, syntetycznej teksturze.

Nie ma jednak co narzekać, za naszą wschodnią granicą było jeszcze gorzej. Znajoma opowiadała o wrażeniach swojej pani profesor ze studiów, która już w epoce Gorbaczowa wybrała się do Leningradu na sympozjum naukowe i tam nieoczekiwanie dopadła ją comiesięczna przypadłość. Lecz w tej Wenecji Północy nie było mowy o zdobyciu waty, o podpaskach nie wspominając. „Więc jak pani sobie poradziła?” – spytała przerażona znajoma. „A jak sobie kobiety przez wieki radziły? – odrzekła enigmatycznie pani profesor. – Jakoś musiałam”.

| NAPRAWDĘ TAK PRZAŚNIE?

Ulice polskiego PRL-u były być może bardziej szarobure i mniej barwne niż dziś, nie znaczy to jednak, że brakowało na nich ludzi pięknych i zadbanych. Dążenie do jak najlepszego wyglądu wydaje się wrodzoną potrzebą człowieka i również wtedy realizowano ją w miarę możliwości. A może nawet w jakimś sensie było lepiej niż dziś? Bez tej masy kobiecych magazynów, tabloidów i ścianek, na których prezentują się gwiazdki jednego sezonu, ludzie mieli większą swobodę w decydowaniu o swoim wyglądzie i nie narażali się na ostracyzm, jeśli w jakikolwiek sposób odstawali od z góry narzuconej normy. Ale czy wszyscy wykorzystywali tę swobodę w sposób godny uznania – to już całkiem inna kwestia.



www.najwSPAnialsza.pl

MUZYKA ZWOLNIONA Z OPŁAT!
ZADBAJ O NASTRÓJ I KLIMAT W SALONIE!
PAMIĘTAJ! NIE MUSISZ OPŁACAĆ
ZAIKS-u I INNYCH ORGANIZACJI!



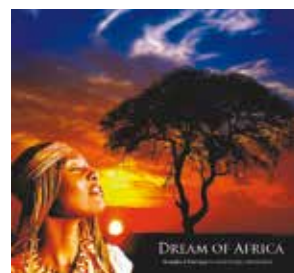
Vocal Chill
Cena det. 40,00 zł
Czas płyty CD: 69 min.



Heart Gift
Cena det. 37,00 zł
Czas płyty CD: 62 min.



Endless Night
Cena det. 40,00 zł
Czas płyty CD: 61 min.



Dream of Africa
Cena det. 37,00 zł
Czas płyty CD: 60 min.

**najwSPAnialsza.pl to nie tylko nasz cel, ale również nasza pasja.
To wielka przyjemność pracować z Państwem i dla Państwa!**

Portal z muzyką relaksacyjną
e-mail: sklep@najwspanialsza.pl
tel. (52) 324-03-26
tel. kom. 603-695-454

LICENCJA w cenie płyty!